Rok IV. Katowice, dnia 10 grudnia 1931 r. Nr. 18.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 30 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

M. E. Kazimierowicz (Gdynia).

Skarby w głębinie.

Miljon wysp opłynąłem i dalekie lądy,
kędy życie rozkwita i mnożą się trądy,
gdzie żyją antylopy i lwy żyją płowe —
— i do snu pochyliłem skołataną głowę . . .

I we snie duszy mojej zwierzyło się morze:
„Iżeś wszystkich dróg moich już zwiedził bezdroże,
i że wieczne już ze mną zawarłaś przymierze,
najskrytsze tajemnice swoje tobie zwierzę.

Gdzie są perły największe, i korale rosną,
kędy wiatry pomyślnie z każdą wieją wiosną,
kędy prąd ciepły płynie, a kędy mnie ziębi.

I to ci także powiem, jeśli ci się przyda,
kędy bezcenne skarby kryje Atlantyda —
— lecz szczęścia szukaj tylko w serca swego głębi!



Niedawno czytaliście w zuchowej gawędzie o Tomie Mixie, który swego wiernego przyjaciela — białego konia — wybawił z rąk wrogów. — Oto na ilustracji widzicie całkiem podobnego — najprawdziwszego w świecie cowboy'a, który wraz z gromadką Amerykan w Waszym wieku przesyła Wam zza Oceanu pozdrowienia.

(Zdjęcie Paramount'u).

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

PRZYJACIELE.

19)

Z za wzgórza dolatywało szczekanie Lupusa, żałosne piski czyjeś i basowy grzmiący głos. Po chwili wrócił Lupus zadowolony oglądając się raz po raz za siebie, a za nim duży barczysty chłopak dźwigający odebrane plecaki i ubrania.

— Francek! — wykrzyknął Julek z osłupieniem i radością. — Francek! skądeś tu się wziął?!

Rzucił się przybyłemu na szyję serdecznie.

— Że to chcesz gadać ze mną?... — mruknął niepewnie Francek, spuszczając oczy.

— Czemuż bym nie gadał?! Francek! kochany! Jakim cudem tu się znalazłeś!

— Ładnie „kochany", kiedy przezemnie cały ten kłopot, — rzekł Francek z goryczą, — a cudu nijakiego niema, bo od Tarnowa ciągiem za wami idę...

— Nie może być! Czemuś się nam wcześniej nie pokazał?!

— Myślałem, że wam nie miła będzie moja kompanja... chciałem dopiero w cyrku pokazać się, żeby świadczyć... ale jak zobaczyłem, że te gałgany wzięły wam ubranie, tom już nie wytrzymał...

— To ty może byłeś przy nas dziś w nocy!? — wykrzyknął Władek, wdziewając odzyskane spodnie.

— Ano, ja... chciałem wam kartkę położyć...

— To świetne! Dlatego Lupus nie warczał a Julkowi zdawało się, że to ktoś wielki i z nożem w ręku...

— Trzymałem ten ołówek, — pokazał ołówek w blaszanym tanim futerale, — ...i szukałem czy niema koło was kawałka papieru... Chciałem napisać, że Topsy jest w cyrku napewno, bo szedłem wczoraj z jednym szewcem, co był w Przemyślu i opowiadał mi, że wszyscy w mieście gadają o takim uczonym psie, co rachuje i z ludźmi rozmawia...

— Chwała Bogu! Jak to dobrze, że jesteś! będzie przyjemniej iść we trzech...

— Pozwolicie mi?...

— Ależ, naturalnie, wiesz, Francek, ja nigdy nie wierzyłem, żebyś to ty zabrał Topsiaczka...

— Źle wierzyłeś, bo właśnie ja go sprzedałem jak ten złodziej ostatni, — rzekł chłopiec ponuro. — alem się o to natrapił! Namęczył! I nie będę miał spokoju aż go odnajdziemy...

— Chyba najpóźniej jutro...?

— — — — — — — — — — — — — —

Lecz w Przemyślu czekało ich nowe rozczarowanie, cyrk bowiem przed dwoma dniami wyjechał do Lwowa. Droga się przedłużała. Zapasy wyczerpały dawno. Trzeba było nadszarpnąć chroniony starannie kapitał.

Zrazu puścili się po dawnemu piechotą, lecz wprędce obliczyli, że skoro trzeba żywność kupować, toć lepiej wydać te pieniądze na bilet i w dwie godziny być we Lwowie. Żałując zrobionej już drogi nie zawrócili jednak do Przemyśla, zdążając wytrwale do najbliższej za nim stacji.

Okolica była pagórzysta, malownicza, bogata. Chłopcy rozglądali się wkoło ciekawie. Naraz Julkowi oczy błysnęły gniewem, trącił Władka w bok.

— Spójrz, — rzekł zduszonym głosem, — cyganka!

Władek mniej mający powodów do nienawidzenia cyganów, spojrzał we wskazanym kierunku spokojniej.

— Prawda, — przyznał, — cyganka, ale co ona tam robi?!

Przystanęli wszyscy trzej, patrząc ze zdziwieniem. Młoda, smukła, barwnie odziana cyganka wybiegła pędem na szczyt stromego wzgórza, opadającego urwistym osypiskiem do sporej, bystrej rzeki i tam stanęła na samym skraju nie dbając o niebezpieczeństwo. Rozejrzawszy się usiadła z wdziękiem, opuszczając w dół nogi. Wydobyła z kieszeni laseczkę karminu, malowała sobie starannie wargi, sprawdziła swój wygląd w lusterku i oparłszy policzek na dłoni, zamarła jak gdyby w oczekiwaniu.

Była tak zamyślona, że nie dosłyszała głośnego szelestu za sobą, natomiast usłyszeli go trzej chłopcy i zdrętwieli. Bo oto po zboczu wzgórza piął się ku nie domyślającej się niczego dziewczynie, czarny, jaskrawo odziany cygan. Nóż w zębach, dzikie okrutne wejrzenie niedwuznacznie zdradzały jego okropne zamiary.

Ach, on ją zamorduje! wykrzyknął z przerażeniem Władek, trzeba ratować! ostrzedz!

Zaczęli hukać, wołać: uciekaj! uciekaj! Daremnie, cyganka ani drgnęła, a morderca był już zaledwie o parę kroków od niej!

Biegnijmy! może zdążymy jeszcze! zawołał Julek. Puścili się wszyscy trzej co tchu pod górę, drąc się przez krze i wyrwy. Dotarli do szczytu, gdy zabójca już się wychylał zwolna za plecami wciąż nieruchomej ofiary.

Stój! Stój! co robisz!? wrzasnęli wszyscy trzej.



Poszli precz! smarkacze! — warknął zbrodniarz i zawróciwszy groźnie oczami wzniósł ramię do ciosu. Głucha dotąd na wszystko dziewczyna obróciła się nareszcie, ujrzała nóż nad sobą, krzyknęła i zemdlała. Lecz już obaj harcerze skoczyli na mordercę zajadle jak koty. Francek poderwał mu nogi. Runęli na ziemię, wydzierając nóż. W zapale nie czuli że grunt pod niemi się chwieje. — Z miałkim poszumem, chrzęstem żwiru, spory kawał zbocza oberwał się nagle i stoczyli się wszyscy pędem niby lawina do rzeki, bystrej i dość w tem miejscu głębokiej. Chłopcy nurknęli z głową, wychynęli, wypluwając z ust wodę i piasek, rozejrzeli się wkoło. Cyganka krzyczała w niebogłosy przeraźliwie cienkiem głosem, czerwona jej suta spódnica wzdęła się jak balon i utrzymywała ją jeszcze na powierzchni, widać było jednak, że dziewczyna nie umie pływać i lada chwila zatonie. Francek z Julkiem skierowali się szybko ku niej by ją wyprowadzić na brzeg. Cygan walczył niedołężnie z prądem o parę kroków dalej. Trzepał rozpaczliwie rękami wodę, zachłystując się. Choć ze wstrętem Władek popłynął ku niemu.

Dajże mi rękę! prędzej! prędzej! wołał morderca płaczliwie.

Przysięgnij przedtem, że nie zabijesz nikogo! krzyknął Władek patetycznie.

Rękę! rękę!

Przysięgnij!!

Głupcze jeden! rękę! ja jestem aktor filmowy! och!

Skrył się pod wodą. Władek pchnął się wprzód jak ryba, nurknął, chwycił rzekomego cygana za kołnierz, wyciągnął na powierzchnię i z wysiłkiem zdążał ku brzegowi. Już Francek płynął mu na pomoc.

Wydostali się szybko szczęśliwie na brzeg. Cyganka poprawiała włosy nie przestając krzyczeć spazmatycznie i wymyślać ogłupiałemu Julkowi. W tejże chwili z zarośli wyskoczył duży pies policyjny i natarł groźnie na otrzepującego się z wody Lupusu. Wilczur nie umknął bynajmniej i oba szczepiły się wściekle, charcząc z zaciętości. Francek rzucił się nieulękle pomiędzy nie, rozdzielił, chwycił jednego i drugiego za obrożę i trzymał zdala od siebie, wyprężając muskularne ramiona. Rozjadłe psy dusiły się z pasji, stojąc na tylnych nogach, drapały przedniemi ramiona Francka, wydzierały się ku sobie, zjeżone, groźne, rozżarte. Największym wysiłkiem powstrzymywał je, rozparłszy się silnie na nogach. W pobliżu rozległ się donośny gwizd, wołanie: Kurek do nogi!!! Pies policyjny sfolgował w napięciu, wyrwał się Franckowi i pobiegł w stronę skąd wołano. Francek z ulgą obcierał pot z czoła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

5)

III.

O tem, jak Marylka zabiera się do sprawy, a jak pan sędzia; kto zginął i kogo znaleziono; jakiego Marylka wysyła gońca i jakie wieści otrzymuje; jaki nowy grom wisi nad dworem.

Powoli, nie spiesząc się, staje Marylka na progu kancelarji, pełnej teraz parobków i służby dworskiej. Wezwano przed komisję śledczą wszystkich, którzy byli na dziedzińcu w chwili ucieczki Witka. Śledztwo jednak nie dało żadnego rezultatu. Pan sędzia nie posiada się z gniewu. Jakto? w biały dzień nikt nie widział obcego przybysza pod oknem dworu? Nikt nie był świadkiem, jak groził nożem pastuszkowi? Więc czemuż tak widocznie przestraszył się Witek i za kim pognał tak bez pamięci, nie dokończywszy zeznań, pełnych ogromnej wagi?

Przed stołem stoi właśnie rudy Hryćko, ostatni z przesłuchiwanych parobków. Przestępuje z nogi na nogę, mnąc w rękach potarganą czapkę. Na jego niemiłej twarzy czai się jakiś fałszywy wyraz, który napełnia mimowolną odrazą wszystkich słuchaczy. W chwili, kiedy Marylka staje na progu, wybucha właśnie gwałtowna i niespodziewana burza.

Hryćko mówi:

— Za kim miał gnać, proszę łaski wielmożnego pana sędziego? Uciekł poprostu, ha i już! Chłopak gałgan, ukradł co pewnie we dworze, tak przestraszył się, że się to wyda przed przesławną komisją i poszoł! Już on się tu nie pokaże więcej!

To oświadczenie pada na zapalczywe serce pani Boczkowskiej, jak iskra na beczkę prochu. Purpurowa z gniewu, tracąc niemal dech z oburzenia, wyskakuje z ciżby, jak pocisk z grubej Berty i chwyta Hryćka za klapy kurtki z taką siłą, że chłopak przysiada niemal z nagłego przerażenia.

— Co ukradł? komu ukradł? — pieni się gruba gospodyni, trzęsąc parobkiem, jak wiązką siana. — Ty zdurniał chłopie, czyś pijany? Witka ja od kołyski wychowałam, nigdy on niczego nie tknął! Sierotka on i na łasce pańskiej, ale dobry i uczciwy jak złoto! Ukradł — powiada ten przybłęda! jak śmiesz tak cyganić? Wszyscyśmy widzieli, jak spojrzał w okno i zrobił się biały na twarzy, a potem skoczył, jak szalony. A tego obcego to sama panienka widziała!

— Ja przecież nic nie mówię — jąka się Hryćko, czując dokoła siebie nieprzyjazny nastrój domowników. — Ja tylko mówię, że chłopak mógł poprostu uciec, a panienka — nie dziwota — przestraszona, to może jej się coś zwidziało.

— Tak, rzeczywiście, przekonałam się, że mi się przywidziało — odzywa się nagle od progu śmiały i pewny głos Marylki.

Wszyscy ze zdumieniem zwracają się do drzwi. Marylka spokojnie podchodzi do stołu i ostro patrzy w oczy Hryćkowi, który spuszcza głowę z widocznem zmieszaniem.

— Przepraszam bardzo pana sędziego, w oknie nie było nikogo i ręka z nożem, to mój wymysł. Hryćko ma rację, Witek to wielkie niedobrego. Uciekł i koniec, niema co się łudzić.

Słowa Marylki wywierają na zgromadzeniu piorunujące wrażenie. Pani Boczkowska, bliska apopleksji, podnosi obie ręce do góry, wzywając tym niemym gestem Boga na świadka tej nowej niegodziwości ludzkiej. Zezowate oczy Hrycia biegają po kancelarji tak niespokojnie, że sędzia szorstkim gestem wyprasza go z kancelarji. Jeden tylko Heniek z rozdętemi nozdrzami wpatruje się w siostrę, wietrząc w tem niespodziewanem oświadczeniu siostry jakąś wspaniałą awanturę. Ale inni wierzyli słowom Marylki. Pod adresem Witka padają słowa oburzenia.

DOKARMIANIE PTAKÓW ZIMĄ.

Podobnie jak w roku zeszłym zwraca się do Was za naszem pośrednictwem, Śląski Komitet Państwowej Rady Ochrony Przyrody z gorącym apelem o zdjęcie się licznemi rzeszami głodującego ptactwa.

Pokarm ziarnisty, różne odpadki mięsne, a wreszcie także inne odpadki i okruchy, sypane codziennie, względnie co 2–3 dni do ochronionego daszkiem karmnika, pozwolą naszym głodnym sprzymierzeńcom w walce ze szkodnikami drzew i roślin przebiedować zimę.

Niechże zatem nie braknie ani jednej drużyny, ani jednego zastępu w tej akcji!

— Któżby to pomyślał! A to łajdak! a taki się zdawał cichutki, jak trusia. No, z oczu to mu zawsze źle patrzyło.

W gwar wykrzykników wpada nagle mocny głos dziedzica:

— Proszę się rozejść! każdy do swojej roboty i niech mi się nikt nie waży odchodzić z dworu. Możecie być jeszcze potrzebni. Panie sędzio, panowie, proszę do jadalni na przekąskę. Później wrócimy jeszcze do tej sprawy.

Marylka z niewinną minką przytula się do ojca, uśmiechając się uprzejmie do zachmurzonego sędziego. Kiedy jednak wszyscy obcy opuścili już kancelarję, wyraz jej twarzy staje się nagle skupiony i poważny.

— Tatusiu — szepcze — proszę poprosić pana sędziego do swojej sypialni. Tam jest najzaciszniej. Mam rzeczy bardzo ważne do powiedzenia.

Ojciec przygląda jej się uważnie.

— Panie sędzio! — mówi z ukłonem. — O ile znam moją córkę, mam wrażenie, że teraz dopiero usłyszymy coś naprawdę zajmującego. Przejdźmy do mojej sypialni. Tu jest istotnie za dużo drzwi i okien.

W sypialni Marylka przedewszystkiem zagląda pod łóżko, do szafy i do kąta za piecem, potem zamyka szczelnie drzwi, zasłania firanką okno i półgłosem zdaje sędziemu sprawę ze wszystkich swoich spostrzeżeń.

— Witek jest dzielnym chłopcem — kończy wreszcie swoje sprawozdanie. — Nie wróci napewno, dopóki nie będzie miał zupełnie pewnych wiadomości o człowieku z nożem. Ktoś wie o tem, że Florek coś mu przed śmiercią powiedział i nie chce dopuścić do tego, aby Witek zdradził tę tajemnicę. Człowiek, którego widziałam za oknem, miał twarz zasłoniętą, ale poznałabym go napewno po czapce.

— Jakaż to była czapka? — pyta pan sędzia, niezbyt przekonany dowodzeniami wzruszonej dziewczynki.

— Czapka sportowa, angielska, szeroka i z dużym daszkiem. Na boku jakaś nieznana u nas odznaka. Widywałam często podobne czapki u sportsmenów w zagranicznych pismach.

— Każę szukać takiego człowieka w całej okolicy. A teraz łaskawy panie dziedzicu proszę przysłać mi tutaj mego sekretarza i starszego przodownika. Muszę wydać mu szczegółowe rozkazy. Acha, gdyby pan mógł dostarczyć mi dwu osiodłanych wierzchowców. Chciałbym sam obejrzeć sobie okolicę. To mi się może przydać. Oczywiście proszę zawiadamiać mnie o każdem nowem spostrzeżeniu, które mogłoby być przydatne dla naszej sprawy.

Marylka wychodzi do parku. Tam opadają ją chłopcy.

— Co to znaczy? Co mówiłaś sędziemu? Czemu jesteś taka tajemnicza? Co się stało? Co mamy robić? No, mówże coś nareszcie.

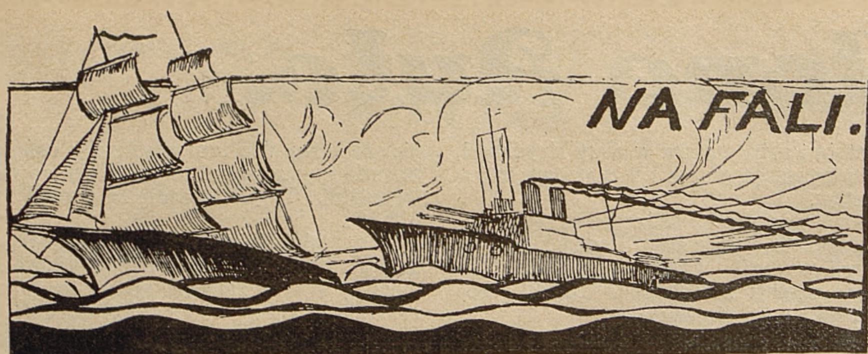
— Nic się nie stało. To jest, stały się różne rzeczy, ale jestem związana słowem. Witek oczywiście jest zuch, ale ja umyślnie źle o nim mówiłam, bo lepiej udawać, że wierzymy w jego ucieczkę. Heniu, najlepiej zrobicie, jeśli zaraz weźmiecie sie do roboty. Trzeba stworzyć lotny oddział wywiadowczy. Zbierz na ochotnika z dziesięciu najdzielniejszych chłopców. Tu jest was czterech, resztę trzeba dobrać ze wsi. Oczywiście zaprzysiąc i zaprowadzić surowy rygor. Wiejską drużynę podziel na zastępy i każdemu zastępowi daj jeden odcinek okolicy do bacznego strzeżenia. Raporty trzy razy dziennie osobiście u mnie. Na jutro zwołaj walną naradę, najlepiej tutaj w parku. Mianuję cię moim zastępcą na czas nieograniczony.

— A ty Marylko co będziesz robiła? Czemu nie zostaniesz z nami? — pyta Henryk, trochę niespokojny, ale bardzo dumny z otrzymanego dowództwa.

(C. d. n.)

Do numeru dołączamy czeki, gdyż

czas odnowić prenumeratę na rok 1932.



Przed Wodnym Zlotem.

Decyzja zwołania I ogólno-polskiego Zlotu Harcerskich drużyn i zastępów żeglarskich — zapadła.

W pierwszej połowie sierpnia 1932 r. na wielkiej polanie tuż nad jeziorem Garczyno wyrosną maszty obozowe poszczególnych drużyn.

Pytanie, czy zlot się uda? napewno niejednego z Was dręczy.

Odpowiedź krótka: musi się udać!

Mamy doświadczenia ze zlotów narodowych i międzynarodowych. Ustaliliśmy już pewne metody prac przygotowawczych i zlotowych, posiadamy wielu zdolnych instruktorów, którzy swej współpracy nie odmówią.

Władze państwowe, komunalne, samorządowe, oraz całe społeczeństwo nadzwyczaj przychylnie jest ustosunkowane do naszych zlotowych poczynań.

Obecnie już pracuje nad zagadnieniem zlotu specjalna komisja, która stara się wszystko przewidzieć i opracować w najdrobniejszych nawet szczegółach, aby ułatwić pobyt drużynom i umożliwić przeprowadzenie popisów, pokazów, zawodów i t. p.

Na drużyny i ich kierownictwa przypadnie też sporo pracy. Zlot może być doskonale opracowany „z góry", lecz jeśli dane drużyny należycie się nie przygotują, rezultat będzie bardzo smutny.

Zlot odbędzie się na zasadach absolutnej samowystarczalności drużyn i zastępów, to też ambicją każdej drużyny powinno być jaknajlepsze przygotowanie się, wyekwipowanie w tabor i sprzęt, oraz wzięcie udziału w popisach, pokazach i zawodach.

Chciałbym również zwrócić uwagę na fakt, że oprócz przygotowania „technicznego" należy położyć wielki nacisk na wyrobienie osobiste i harcerskie uczestników zlotu.

Absolutna karność, rycerskość i grzeczność musi cechować każdego, inaczej trudno będzie ułożyć współżycie w tak licznej gromadzie.

Druh Naczelnik w swych gawędach kilkakrotnie zwracał uwagę na brak „harcerskości" w drużynach i zastępach — postarajmy się przez nasz wzajemny stosunek, stworzenie miłej atmosfery i naprawdę braterską współpracę na zlocie — zmienić opinję naszego „Wodza".

Postulaty powyższe muszą być koniecznie zachowane w czasie trwania zlotu, w przeciwnym razie będzie to „nieharcerski zlot harcerzy".

Zlot wodny ma zgromadzić około 500 łodzi, w 70% będą kajaki. Czy wyobrażacie sobie to „mrowie" poruszające się na wodzie?, a wiecie przecież, jak należy opanować łódź, szczególnie żaglową, aby nie popsuć defilady i nie spowodować rozbicia się taboru. Jaka karność i przytomność umysłu, zimna krew — musi cechować każdego z Was, którzy będziecie małemi, ruchliwemi punkcikami w tej potężnej masie.

Rozbicie obozu też będzie ciekawe, napewno nowe motywy i symbole znajdą zastosowanie w urządzeniach biwaków i obozowisk.

Ogniska będą rozbrzmiewały pieśniami innemi niż drużyn lądowych, cechować je będzie łagodny szum fal, melodyj nie roznoszonych w szarą dal, lub melodje silne i potężne — jak ryk burzy i wichru.

Gwara kaszubska i piosenki rybackie, przypomną nam, że bardzo stąd niedaleko, naprawdę szumi prawdziwe morze, że wre tam obecnie praca nad budową wielkiego portu, że wiele, wiele naszych statków płynie w tej chwili w dal pod banderą, którą tak czcimy.

Gawędy obozowe przypomną nam dzieje tej polskiej ziemi, na której spokojnie będziemy obozowali, a wycieczki wodne i piesze po Kaszubach i Pomorzu złączą nas i zjednoczą z tą częścią Polski, która dla niejednego była obcą i niezrozumiałą dotąd.

Po zlocie będziemy wracali do domów mocniejsi na duchu, pewniejsi siebie i ufni w swoją siłę, jaką tworzymy przez wzajemną współpracę w naszej organizacji.

Wracając będziemy głosili o wszystkiem, czego nas tu nauczono, i o czem na własne oczy przekonaliśmy się.

A jeśli tak będzie — zlot spełni swoje zadanie.

O zawodach i zlocie międzynarodowym pomówimy w następnym numerze „Na Tropie".

Witold Bublewski.

Phm. St. Szymborski.

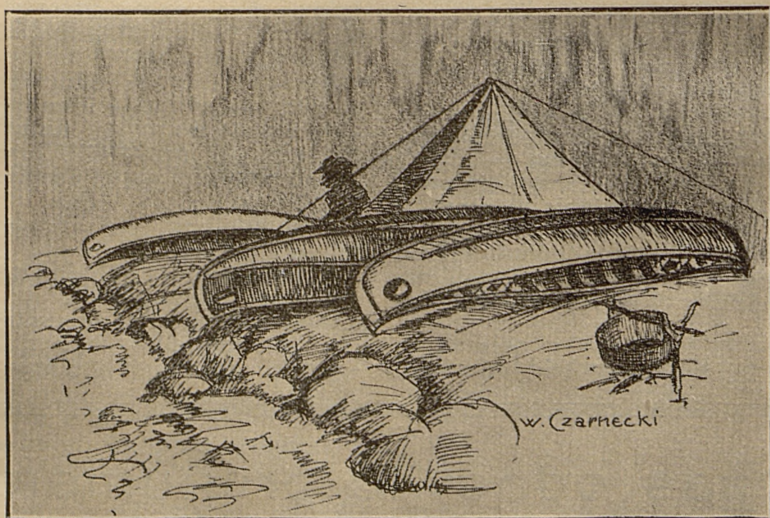
Szlakiem Dunaju.

Niebezpiecznie jest jednak zrywać z prozą. Oto w szarej godzinie poranka z cudownego snu zbudził nas stróż nocny, oświadczając, choć po węgiersku, lecz nadto wyraźnie, że mamy się stąd natychmiast wynieść, bo miejsce to jest specjalnie utrzymywane dla pasania bydła czy coś w tym rodzaju. Nie chcąc się narażać sędziwemu dozorcy, okazaliśmy skruchę z serca płynącą i w normalnem tempie zwinęliśmy skromny nasz obóz, ciągnąc się z prądem ku stolicy.

W Budapeszcie nie czujemy się obco. Powiadomieni zawczasu gospodarze przyjęli nas gościnnie, zaopiekowali się taborem, wyznaczyli nam miejsca w hotelu. Tu zmieniliśmy charakter naszego wyglądu, mając w programie wizyty oficjalne i przewidując zatrzymanie się w mieście na przeciąg 3 dni.

Pierwszy dzień poświęciliśmy całkowicie na nawiązanie kontaktu i znajomości z tutejszą polską placówką konsularną. Otrzymaliśmy przewodnika, szereg praktycznych wskazówek i informacyj. Przedstawicielowi PAT'a musieliśmy opowiedzieć dotychczasowy przebieg naszej wędrówki i horoskopy na przyszłość.

W dniu następnym złożyliśmy wizytę w kierownictwie tutejszej organizacji skautowej. Potraktowano nas z niezwykłym szacunkiem i grzecznością. Czuliśmy się dobrze w ich gościnie i im przedewszystkiem zawdzięczamy, że Budapeszt poznaliśmy, i że zrobił na nas imponujące wrażenie. Było tak wiele do obejrzenia, że zmuszeni byliśmy dobę dłużej pozostać. Mądry przewodnik, — świadomy swojej roli — oprowadzał nas po muzeach, objaśniał dzieje kultury na-



Harcerski regulamin flagowy.

Sprawa ujęcia w pewien przepis bander i proporców stała się w harcerstwie bardzo aktualna. Poniżej podaję projekt „Harcerskiego Regulaminu Flagowego“ i proszę zainteresowanych Druhów o nadsyłanie pod adresem G. K. M. swoich uwag na temat Regulaminu, jego redakcji, zasad i projektowanej formy Bandery i proporców. Termin nadsyłania tych uwag upływa z dniem 1. stycznia 1932 r.

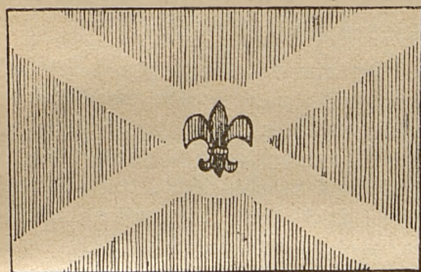
Bandery i proporce będą po zatwierdzeniu wykonane na specjalnem materjale i sprzedawane w Centralnej Komisji Dostaw.

Witold Bublewski, hm.

1. Bandera Harcerska.

Bandera harcerska jest najwyższym symbolem honoru Drużyn Żeglarskich. Każdy jacht i łódź wiosłowa pływająca pod Banderą Harcerską nakłada obowiązek na właściciela, kapitana, ewentualnie sternika godnego repreznztowania barw harcerskich.

Banderę harcerską używają jedynie te jednostki harcerskie, które otrzymały patent flagowy (warunki uzyskania patentu flagowego reguluje specjalna instrukcja), pozostałe drużyny i zastępy żeglarskie pływają pod proporcami harcerskiemi lub osobistemi.



rys. 1.

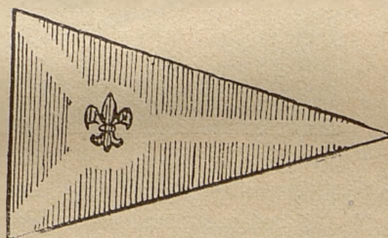
Bandera Harcerskich Drużyn Żeglarskich jest flaga o stosunku boków jak 5:8, czerwonego koloru z białym ukośnym krzyżem i takimże kole w punktach przecięcia, na którem widnieje czerwona lilja rys. 1.

Ustala się 3 wymiary Bandery Harcerzy:

1. Banderę wielką 2.0×1.25 m.
2. „ zwykłą 0.8×0.5 m.
3. „ małą 0.4×0.25 m

2. Proporzec Harcerski.

Proporcem Harcerskich Drużyn Żeglarskich jest flaga, w kształcie trójkąta o stosunku boków jak 3:5, czerwonego koloru, z trzema białemi pasami wychodzącemi z białego koła z czerwoną lilją w kierunku kątów rys. 2.



rys. 2.

Każdy jacht lub łódź wiosławа, pływająca pod Proporcem Harcerskim, nakłada obowiązek na sternika godnego reprezentowania barw harcerskich.

Proporca Harcerskiego mają prawo używać wszystkie drużyny i zastępy harcerskie zarejestrowane i uznane jako żeglarskie przez harcerskie władze naczelne.

Ustala się 3 wymiary Proporców Harcerskich:

1. Proporzec duży 1.0 ×0.6 m.
2. „ zwykły 0.5 ×0.3 m.
3. „ mały 0.25×0.15m.

3. Sposoby i miejsce wywieszania Bandery i Proporca Harcerskiego.

Jachty, jole i łodzie wiosłowe, zarejestrowane w Harcerskich Dryżynach Żeglarskich, po otrzymaniu patentu flagowego używają Bandery Harcerskiej.

Jednostki, które nie otrzymały prawa używania Bandery Harcerskiej, wywieszają na jej miejscu Proporzec Harcerski.

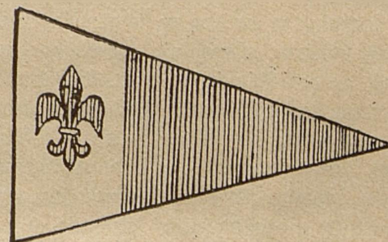
U jachtów morskich, będących na kotwicy, ze stałą załogą, lub w obcych portach, Banderę umieszcza się na flagsztoku na rufie. W czasie jazdy pod żaglami u kuntrów i szlupów na piku gafla, u jawli i keczów na topie bezanu. Na pełnem morzu Bandera może być zdjęta.

W wypadku gdy jacht wchodzi, lub wychodzi z portu pod motorami, z opuszczonemi żaglami na rufie należy podnieść Banderę.

Na wodach zagranicznych zamiast Bandery Harcerskiej podnosi się Polską Flagę Marynarki Handlowej.

Na jachtach i jolach śródlądowych Banderę podnosi i opuszcza się każdorazowo po postawieniu żagli — na rozkaz sternika.

(Ciąg dalszy nastąpi)



rys. 3.

Języczek granatowy. Lilja dla harcmistrzów — czerwona, phm. — zielona, instr. niemianowanych — granatowa.

---

rodu węgierskiego, oraz znaczenie pomników w oświetleniu nas interesującem. Wynieśliśmy z miasta szacunek dla gospodarzy i dumę własną narodową, ponieważ wiele wybitnych postaci polskich w historji tego dzielnego narodu odegrało szlachetną rolę.

Wietrzna była pogoda, gdyśmy opuścili gościnną przystań skautów węgierskich. Wiatr dmuchał prosto w twarz, podnosił krótką, wysoką falę, która, rozbijana dziobami naszych łodzi zalewała niemiłosiernie siedzących. Tempo było powolne, ale wytrwałe. Zachodzi konieczność ulżenia ciężaru jednej łodzi, która wykazuje skłonność do pozostawania.

Przy znacznym wysiłku zrobiliśmy dnia tego zaledwie 55 klm., nocując pod namiotami na prawym brzegu.

Wschód słońca dnia następnego nie wróżył pięknej pogody. Po prowizorycznem śniadaniu ruszamy natychmiast. W drodze udaje nam się jeszcze uzupełnić nasze prowianty większą ilością chleba razowego w jednej wsi węgierskiej. Uprzejmi Węgrzy dodają nam na drogę sporą ilość pieprzu i papryki w strąkach Cały ten dodatek po ryzykownej próbie skosztowania znalazł się odrazu za burtą. Podczas postoju sprytni służbowi wynaleźli gdzieś obok dziko rosnące drzewa morwowe i naznosili kilka litrów owocu. Mamy bogate zapasy, więc jedziemy z wielką ochotą. Obok morw i chleba wieziemy jabłka, gruszki, oraz salami, zakupione w większej ilości w Budapeszcie w fabryce, będącej najpoważniejszym dostawcą tego specyfiku na Polskę. Każdy zrozumie, że w takich warunkach niczem są dla nas wiatry nieprzychylne i nieznośnie mokra woda, której wilgoć czuliśmy na całem ciele.

Pod wieczór wiatr się powoli uspokoił i ucichł zupełnie, chmury znikły z nieba i spokojny Dunaj, oświetlony szczodrze księżycem zapraszał nas do nocnego spaceru. Pływanie nocą ma swój szczególny urok, któremu kilkakrotnie chętnie się poddawaliśmy. Tym razem, po zachodzie słońca uczuliśmy jednak silne znużenie, wywołane dwudniową nieprzerwaną walką z wiatrem i falą.

Nie ufamy zbytnio nowej zmianie pogody, przytem musieliśmy oszczędzać siły swoje przed Żelazną Bramą, której wrota ujrzeć mamy za kilka dni. Po zasłużonym odpoczynku pod namiotami zbudziliśmy się w doskonałych nastrojach. Pogoda nie zawiodła przewidywań z dnia poprzedniego. Po dokładnem przejrzeniu łodzi i stanu naszego zaprowiantowania zwinęliśmy szybko nocny nasz obóz i łodzie zepchnęliśmy na wodę. Mijający nas w tej chwili ekspress podniósł za sobą wspaniałe fale. Zsuwając się z jednej na drugą przy wesołych nawoływaniach dosięgnęliśmy środka rzeki. Ciągniemy szykiem torowym, mając niskie, gęsto zarośnięte brzegi po bokach, a nad głowami stare nasze słońce w niezmienionym swym kursie ze Wschodu na Zachód. W miarę dogrzewania słońca pole widzenia staje się mętne, czuć wyraźnie i widać, jak Dunaj zewsząd paruje. Skóra nasza jest już dość brunatna, aby wytrzymać takie gorąco. Spostrzegamy naokoło skutki ciepłoty: czaple, które zwykle obsiadają w większej ilości kamieniste brzegi Dunaju, znikły gdzieś prawie wszystkie, a i pozostałym nie chce się chwytać łatwej dziś zdobyczy. Gromady mniejszych ryb wyskakują ponad powierzchnię, igrając po lekkich zmarszczeniach wody. Jakaś wielka ryba, uderzona dziobem kanadyjki w szalonej trwodze tak silnie trzepnęła ogonem w bok łodzi, że o mało nie spowodowała wywrócenia.

Długie południe spędzamy w cieniu drzew na dzikiej wyspie, przedłużając normalną przerwę do pięciu godzin z postanowieniem odbicia sobie straconej drogi całonocną jazdą.

Rzeczywiście udaje nam się przewiosłować całą noc przy pięknej pogodzie, wielce wzbogacając wrażenia naszej wędrówki.

(C. d. n.)

W blaskach zorzy polarnej.

(Oryginalna korespondencja „Na Tropie".)

Sztokholm, w grudniu.

Zima w Szwecji jest długa i ostra. Przez większą część roku panuje tam mróz, lód i śnieg. Do tego stanu rzeczy muszą skauci dostosować swój program: większość odbywa się na nartach. Potrzeba jest matką wynalazków: skonstruowano specjalny rodzaj nart dla chłopców, które pozwalają się im swobodnie poruszać na wszelkiego rodzaju terenie. W tym kierunku też przekształcono ćwiczenia, tak że można na nartach ćwiczyć zarówno z zakresu podkradania się, jak sygnalizacji i orjentacji w terenie. Prócz nart skauci używają też łyżew i „pędziwilków". Te ostatnie są rodzajem „hulajnogi", tylko bez kółek. Długie stalowe płozy opatrzone kierownicą (jak na fotografji). Nadają się one zwłaszcza na drogi i jeziora.



Zimno każe odpowiednio ubierać się. Najważniejszą rzeczą są nogi. Narty nie mogą uciskać, a nóg nie wolno przemoczyć, bo zaziębienie gotowe. Ubranie za to może być lekkie, bo jazda na nartach grzeje i niema się co bać nawet wcale niskiej temperatury. Dopiero postój wymaga ciepłego okrycia. Zwyczajny strój skautowy ulega na zimę zmianie o tyle tylko, że zamiast przewiewnego kapelusza wkłada się na głowę ciepłą czapkę.

Nocleg pod namiotami jest wykluczony. Buduje się więc specjalne chatki skautowe, w okolicach najbardziej przez skautów uczęszczanych, a jeśli tych schronisk niema w pobliżu, musi się zawinąć na noc do najbliższej wioski. — W czasie wycieczek nadarzają się liczne sposobności podpatrzenia życia zwierząt, których w Szwecji nie brak.

Wieczory spędza się przy ognisku, chyba że ma się w programie nocne ćwiczenie z wojną śniegową. Noce są jasne; śnieg odbija światło gwiazd i zorzy polarnej, to też ćwiczenia takie są bardzo interesujące i malownicze.

Do zimowego rynsztunku skautów szwedzkich należy także specjalna lina, długa na 20 m. z uwiązanym na jednym końcu woreczkiem z piaskiem. Gdy się pod kimś załamie lód, rzuca się mu tę linę i dzięki temu nie musi się ratujący narażać na wchodzenie na nadwerężony lód.

Pontus Lonberg.

Wisła się pali!

— Baczność! Zbiórka w szeregu! — Wchodzi drużynowy. „O! coś źle... coś się tu święci" dają sobie znać oczyma chłopcy z zastępów „Orłów" i „Kogutów" 40-tki W.

— Otrzymałem z Komendy Chorągwi wiadomość, że Wisła wylewa i grozi Warszawie powodzią. Wobec tego zarządzam pogotowie drużyny na trzy tygodnie. W ciągu tego czasu we wskazane trzy dni tygodnia mają się meldować łącznicy każdego zastępu. Prócz tego, ponieważ dziś jest sytuacja szczególnie groźna, zarządzam dla obu najstarszych zastępów ostre pogotowie. Dziś do godz. 21.45 i jutro rano do godz. 10.30 każdy z was musi siedzieć w domu!

Była godzina 20.25. Chłopcy rozbiegli się do domów, gdzie każdego czekała niespodzianka. Jeden z młodszych zastępów rozniósł bowiem w międzyczasie list tej treści:

„A L A R M!"

„Harcerz musi być w każdej chwili gotowy do niesienia pomocy bliźnim". — Wobec tego, zakładając, że dziś w godzinach popołudniowych Wisła wylała, zarządzam alarmową zbiórkę wszystkich harcerzy „Czterdziestki" celem niesienia pomocy powodzianom. Zbiórka „Orłów" w lokalu Naczelnictwa Z. H. P., „Kogutów" w lokalu Komendy Chorągwi — o godz. 22-giej".

Nie było zbyt wiele czasu na zjedzenie kolacji i udanie się na miejsce zbiórki. Jednak z 30-tu zwołanych, stawiło się 27-miu.

Już o 22.05 zadzwonił telefon w lokalu Komendy Chorągwi. Służbowy powtarza zebranym treść nadanego przez drużynowego komunikatu o stanie wody na Wiśle i niebezpieczeństwie zagrożonych dzielnic. Zebrani mają to natychmiast napisać alfabetem Morse'a — do rozesłania Komisarjatom Policji".

Ledwie uporano się z tem — znów dzwoni telefon. Służbowy rzuca się do słuchawki:

— Uwaga! — woła — nadaje alfabetem Morse'a. Piszcie! Hasło, dalej ti-ti-ta-ta-ti-ta-ta...

Pisarz notuje, sygnalista przez jego ramię odczytuje, gwizdek piszczy w telefonie, aż słychać w całym pokoju. „Jestem w bramie, Smolna 18..." W tem służbowy blednie, krzyczy coś do telefonu, wreszcie rzuca słuchawkę i woła do zastępu:

— Mordują go! Ktoś go napadł! Woła ratunku!

Wszyscy rzucili się do drzwi i popędzili na Smolną. Tam — nic znaleźli nikogo, tylko przed wspomnianą bramą czerniła się kałuża krwi, a obok niej widniał znak kredą, który wskazywał ukryty list. Jego treść była lakoniczna: „Dokonano mordu, gonię za śladami krwi. — Przyjaciel".

Harcerzom nie pozostawało nic innego, jak iść tą samą drogą. Na chodniku widniało pasmo czerwonych plam raz rzucając się w oczy zdaleka, raz ginąc prawie na szarych kamieniach. Ślady zaprowadziły „Kogutów", aż do zamkniętego tunelu kolejowego. Rzucono się na drzwi — ustąpiły łatwo. W dole na schodach leżał nieszczęśliwy ranny. — Szczęśliwie znalazła się pod ręką apteczka i wytrawni samarytanie bez trudu opatrzyli ofiarę.

— Czy druh nie wie, w którym kierunku uciekli bandyci?

— Słyszałem, jak biegli mostem w stronę Pragi — odrzekł spokojnie ranny, zmywając dyskretnie terpentyną plamy czerwonej farby z twarzy.

— Oho! Już my ich dogonimy! — Ledwie dobiegli mostu, gdy ujrzeli wybiegających z za krzewów dwu okrutnych zbójców z długiemi brodami i wąsiskami i jakąś postać, która ich ścigała. Jeden ze złoczyńców dopadł bariery mostu, skoczył — i ku przerażeniu patrzących, zginął po drugiej stronie. Drugi ukrył się w skrzynce piasku. Gromadka naszych harcerzy jednak wnet obu znalazła i oddała w ręce sprawiedliwości. — Ścigający ich osobnik okazał się — poczciwą „Łysą Pałą".

— Hej! Co tu robisz? — woła naiwny Toluś.

— Cicho bądź — to jest przecież delegat Towarzystwa Pomocy Powodzianom. — Czem możemy panu służyć?

(dokończenie na str. 8.)

Na Tropie Zuchów.

Regulamin prób zuchowych.

(Chłopcy).

Dopuszczenie. Zuchem może zostać chłopiec od 8 do 11 lat po jednomiesięcznej próbnej służbie w gromadzie.

Próba. Starający się o stopień zucha: 1) umie na pamięć obietnicę i prawo zuchów, wytłomaczy ich znaczenie, 2) zna ukon i zawołanie zuchów, 3) umie stanąć na zbiórkę.

Uwaga: Po tej próbie zuch składa obietnicę.

I gwiazdka.

Dopuszczenie. Do próby na I gwiazdkę może być dopuszczony zuch po 6 miesięcznej służbie w gromadzie, w czasie której wykaże, że stara się postępować według prawa zuchowego oraz robi przyjacielskie usługi, szczególniej w domu i szkole.

Próba.

Kandydat starający się otrzymać I gwiazdkę:

1. Zna chorągiew Rzeczypospolitej, umie ją wywieszać umie się zachować przy oddawani uczci sztandarowi i w czasie wykonywania hymnu narodowego.
2. Zna kilka legend z historji Polski.
3. Umie się zachować wobec starszych i przełożonych.
4. Ma czyste ręce i nogi, paznokcie czyste i obcięte, zęby wyczyszczone, oraz wie czemu należy oddychać przez nos.
5. Określi czas podług zegarka.
6. Zna pismo tajne swojej gromady.
7. Zna sposób życia jakiegoś zwierzęcia.
8. Wykona 2 wskazane polecenia z życia codziennego (np. wyśle list, zatelefonuje, załatwi sprawunek w sklepie, zaprowadzi do lekarza).
9. Szybko i cicho wykonywuje polecenia instruktora przy grach i ćwiczeniach (wydawane głosem i znakami).
10. Przeskoczy rów, przejdzie przez płot, wejdzie na drzewo, wywraca koziołki, skacze przez długi sznur — skakankę.
11. Umie bawić się w 5 gier ruchowych, bieżnych, rzutnych i skocznych, np. przewróć — postaw, piłka do dołka, szczur, wyścig piłek i t. p.

II gwiazdka.

Dopuszczenie. Do próby na II gwiazdkę może być dopuszczony chłopiec w 6 miesięcy po otrzymaniu I gwiazdki, który:

1) zachowuje się jak na zucha przystało;
2) wypełnia wszystkie polecenia rodziców, nauczycieli i instruktora z chęcią i dokładnie;
3) utrzymuje w porządku zeszyty i książki;
4) w zabawach gra wesoło, nie przezywa kolegów.

Próba.

Starający się otrzymać II gwiazdkę:

1. Umie na pamięć „Jeszcze Polska nie zginęła“, wie kto jest Prezydentem Rzeczypospolitej.
2. Umie opowiedzieć o kilku bohaterach narodowych.
3. Wie co zrobić jeżeli przemoczy nogi, zmoknie na deszczu.
4. Wie jak opatrzyć zacięty palec, co zrobić w razie uderzenia się lub oparzenia; rozumie niebezpieczeństwo zabrudzenia skaleczeń. Umie zręcznie i cicho posłużyć choremu (podać lekarstwo, dać pić, przynieść wodę do mycia).
5. Wyczyści parę butów, oczyści i złoży porządnie ubranie.
6. Ułoży i rozpali ognisko, albo napali w piecu.
7. Przedstawi przedmiot z drzewa, metalu, tektury lub gliny, albo przedmiot klejony, lepiony, pleciony lub wycinany — własnej roboty, porządnie wykonanej (np.: latawiec, okręt, łuk, szczudła i t. p.).
8. Hoduje roślinę lub zwierzę albo utrzymuje żerowisko dla ptaków (sam lub z gromadą).
9. Wskaże cztery strony świata w punkcie swego zamieszkania.
10. Przebiegnie wyznaczoną drogę z ustnem zleceniem, złożonem z 10 wyrazów i poprawnie powtórzy zlecenie.
11. Narysuje lub opisze w kronice gromady ciekawe zdarzenie z życia zuchów.
12. Zna alfabet głuchoniemych. Umie pisać sympatycznym atramentem.
13. Umie grać w trzy gry z pośród następujących: klipa kiczka, parzak, krąg, świnka, forteca, serso, dwa ognie, palant prosty.

(Dziewczęta).

I gwiazdka.

Gwiazdkę I może otrzymać po 3 do 6 miesięcznem należeniu do gromady dziewczynka, która:

1. Jest pożyteczna w domu, stara się wyręczać matkę, ojca i rodzeństwo.
2. Jest grzeczna i usłużna dla wszystkich.
3. Jest zawsze uśmiechnięta i wesoła.
4. Pamięta o swoim pacierzu.
5. Zna swoje godło, barwę i zawołanie gromady.
6. Umie stawać na zbiórkę gromadki i gromady.
7. Zna nazwiska drużynowej i zastępowej.
8. Ma czyste ręce i paznokcie, myje codzień zęby.
9. Maszeruje przy śpiewie.
10. Złapie 10 razy rzuconą w górę piłkę i tyleż razy odbitą od ściany z odległości 3 kroków.
11. Pamięta o ptaszkach w zimie.

II gwiazdka.

Gwiazdkę II może otrzymać w sześć miesięcy po uzyskaniu gwiazdki I-ej dziewczynka, która:

1. Jest użyteczna i posłuszna w domu i w szkole.
2. Umie bawić się i pracować zgodnie (nie kłóci się, nie skarży, nie obraża).
3. Umie na pamięć prawo zuchów.
4. Opowie z przeczytanej książki o dziewczynce, która zasługuje na miano zucha.
5. Zna hasło swojej gromadki.
6. Ubiera się sama, utrzymuje w porządku włosy, dba o czystość ciała.
7. Ceruje i przyszywa guziki, dba o to, aby zawsze mieć ubranie czyste i całe.
8. Umie się bawić w 3 gry bieżne, 3 piłką, 3 ze śpiewami.
9. Zna sposób życia ulubionego zwierzątka lub kwiatka.
10. Wybuduje z piasku lub śniegu: chatę lub fortecę, albo grotę i t. p.
11. Zdobyła sprawności: 1) szafarki, 2) porządnickiej, 3) wskazidrogi, 4) krasnoludka.



Gry zuchowe.

Semafor.

Przybory: 2 chorągiewki małe (czerwona i zielona) lub 2 tarczki tychże kolorów.

Na boisku kreśli się 2 lub więcej linij równoległych, oddalonych od siebie 2—3 kroków, długości 15—30 kroków, które przedstawiają tory kolejowe. Zuchy ustawiają się w rzędach na torach jako „pociągi“. Prowadzący lub jeden z zuchów staje z boku torów, jako „semafor“, trzymając w każdej ręce po jednej chorągiewce lub tarczce. Gdy semafor jest otwarty (pokazanie zielonego koloru), „pociągi“ ruszają wprzód, kiedy zaś zamknięty (pokazanie czerwonego koloru) — „pociągi“ stają i t. d. Pociągi poruszają się tam i z powrotem, zmieniając czołowych. W czasie gry pociąg powinien naśladować głosy lokomotywy, wagonów i konduktora. Można też wprowadzić dodatkowe utrudnienia sygnałowe (semafor dla pociągów towarowych, znak na zatrzymanie czoła pociągu etc.).

Powódź.

Kiedy prowdzący krzyknie: „powódź!“, bawiący rozbiegają się na wszystkie strony i wchodzą na drobinki, kraty, ławy, drzewa i t. p.

Odznaka za sprawność narciarską — hasłem sezonu zimowego.

Wzorem innych gałęzi sportu i w narciarstwie od r. 1926 przyznawane są odznaki sportowe jako wyróżnienie za pracę zmierzającą do podniesienia wychowania fizycznego w zakresie narciarstwa. W myśl regulaminu Odznaki Sportowej Pol. Związku Narciarskiego celem odznaki jest budzenie jak najszerszego zainteresowania do ćwiczeń na nartach, zachęcanie młodzieży do racjonalnego uprawiania sportu narciarskiego i utrzymanie sprawności narciarskiej do jak najpóźniejszego wieku.

Odznaki Pol. Zw. Narciarskiego przyznawane bywają w trzech stopniach: bronzowe, srebrne i złote, zależnie od uzyskanych czasów na poszczególnych, tabelą warunków przewidzianych, przestrzeniach. Ponadto trzykrotne w ciągu następujących lat powtórzenie norm dla odznaki stopnia niższego, uprawnia do zdobycia odznaki stopnia wyższego.

Zestawienie najłatwiejszych warunków sprawnościowych dla poszczególnych kategorji wiekowych, przedstawia się następująco:

Chłopcy 12—14 lat: bieg 4 km. w terenie pagórkowatym, czas przepisany 40 minut, oraz wykonanie bez upadku skoku długości 8 m. na małej skoczni treningowej.

Juniorzy 15—17 lat: bieg 9 km. w terenie pagórkowatym, czas 1 godz. 28 min. oraz skok długości 13 m. na skoczni treningowej.

Mężczyźni 18—31 lat: bieg 18 km. w czasie 2 godz. 17 min. 24 sek.

Dziewczęta 12—13 lat: bieg 3 km. w terenie pagórkowatym, czas 30 minut.

Dziewczęta 14—16 lat: bieg 4 km. w terenie pagórkowatym, czas 55 minut.

Kobiety 17—29 lat: bieg 8 km. w terenie pagórkowatym, czas 1 godz. 20 min.

Powyższe zestawienie obejmuje minima w jednej tylko konkurencji — dla narciarzy bowiem od 18 roku regulamin odznaki P. Z. N. przewiduje szereg konkurencji do wyboru — ponadto przytoczone minima odnoszą się do odznaki bronzowej. Dla odznaki srebrnej i złotej minima ustalone są odpowiednio wyżej.

Jak widać sprawa jest zupełnie prosta i nic nie stoi na przeszkodzie, by w ciągu sezonu zimowego jak najszersze zastępy narciarek i narciarzy postawiły sobie za cel zdobycie odznaki sportowej P. Z. N., ku czemu niemało się nadarza sposobności z racji ustawicznie w sezonie organizowanych prób sprawnościowych. Należy tylko już z nastaniem pierwszych śniegów postawić sobie za cel zdobycie odznaki, drogą ku czemu regularna zaprawa, początkowo idąca po linji wytrzymałości na ustalonych dla poszczególnych kategorji wiekowych przestrzeniach, następnie zaś pokonanie tych dystansów w coraz lepszych czasach, aż do uzyskania przepisanych minimów. Rywalizacja o wcześniejsze dobycie odznaki winna być punktem wyjściowym wszystkich zrzeszonych i luzem chodzących narciarzy, rzeczą ambicji zaś każdej sekcji, wylegitymowanie się z końcem sezonu największą liczbą zdobytych odznak.



Ostatnie wieści o zlocie wodnym.

Zlot organizuje dh hm. Ignacy Wolkowicz. Kierownictwo zawodów spoczywa w ręku dha Olędzkiego, wodza polskiej zwycięskiej gromady na poprzednich zawodach pod Balatonem. Kierownictwo polskich drużyn zlotowych objął druh Witold Bublewski.

Dokładny termin Zlotu nie został jeszcze ustalony. Prawdopodobnie odbędzie się on w dniach 7 — 20 sierpnia, przyczem na dnie 7 — 12 wypadną zawody nad jez. Garczyńskiem, 13 i 14 — zawody morskie w Gdyni, 15 i 16 — zwiedzanie Warszawy, 17 — Kraków i Wieliczka, 18 — Zakopane, 19 — Śląsk, 20 — zakończenie zlotu na Buczu.

G. K. organizuje już specjalny kurs dla sędziów, oraz kursy nauki języków; gdyż każdej grupie zagranicznej będzie od stacji granicznej towarzyszył stale t. zw. kuzyn.

Wisła się pali!

(dokończenie ze str. 6.)

— Potrzebni mi są harcerze - sygnaliści, oczekuję bowiem sygnałów z dachu „Ateneum" i przeciwnego brzegu Wisły z przystani harcerskiej. Proszę uważać!

To mówiąc podniósł w górę latarnię, na co z daleka od przystani zamigotało światło. Ledwie się jednak zaczęła depesza, niespodziewanie od nurtów Wisły powstał biały opar i mgła gęstą zasłoną przedzieliła sygnalistów. Próżno pan delegat zaaferowany chodził na boki i starał się wzrokiem przebić nieprzewidzianą przeszkodę. W końcu zdecydował się na zmianę programu:

— Dostałem wiadomość telefoniczną, że woda zalewa przystań i przystanowy wzywa ratunku!

— Nie kijem go, to pałką — mruczy Jurek.

— Dla ostrożności trzeba rozstawić na moście sztafetę — dorzuca delegat.

Harcerze, rozstawiwszy co 200 metrów posterunki, pobiegli na przystań. Tu — straszne rzeczy! Druh Radca — przyboczny — utonął i leży właśnie na wywróconej dnem do góry łodzi. A więc ratować nieszczęśnika! Porozpinano ubranie i dalejże używać na sztucznem oddychaniu! Biedny Radca, już trzy razy ukatrupiony — dwa razy na Smolnej dla obu zastępów — i teraz w przystani, mało nie umarł po raz czwarty i to na prawdę. Zaledwie uznał, że ożył i podniósł głowę, gdy już nadbiega sztafeta od delegata — Łysej Pały z aspiryną i meldunkiem. Meldunek ten po pięciokrotnem powtórzeniu przez rozstawionych biegaczy na sztafecie uległ niestety pewnym zmianom. Wynika jednak z niego, że woda opada, niebezpieczeństwo mija i — ćwiczenie się kończy.

Rybie Oko.

Na wodnym szlaku.

Karty rejestracyjne. Dnia 24. XI. 31 r. Główna Kwatera rozesłała do drużyn poprzednio zarejestrowanych — „karty wpisowe". Karty te po dokładnem wypełnieniu należy nadesłać jedną do G. K. H., drugą do K. Ch., trzecią zaś pozostawić w sekretarjacie drużyny. Ostateczny termin nadsyłania kart upływa z dniem 15. grudnia 31 r.

Wywiad szlaków. Równocześnie rozesłane zostały do drużyn instrukcje i blankiety o przeprowadzeniu wywiadu szlaków wodnych. Za dobre opisy czekają drużyny nagrody, które zgromadził Wydział Żegl.

Zagadnieniami Zlotu Wodnego zajęła się specjalna odprawa kierowników Wydziałów G. K. H.

Kom. Chor. Mazow. dnia 13. XI. 31 r. poświęciła specjalne zebranie drużynom żeglarskim, które na terenie Chorągwi doskonale się rozwijają.

Kom. Chor. Białostockiej tworzy cały szereg nowych drużyn żeglarskich, a na Zlot Wodny ma wysłać reprezentację złożoną z 100 harcerzy na kajakach wyprodukowanych własnoręcznie przez drużyny.

„Odznakę wdzięczności" za zasługi na polu szkolenia instruktorów dla Harcerskich drużyn żeglarskich nadało Naczelnictwo Z. H. P. gen. Marjuszowi Zaruskiemu.

Odznakę za uratowanie życia dwu druhom otrzymał phm. Józef Michałowski, I. zastępca drużynowego 39. W. Ż. D. W.

W.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 8-stronnicowego 30 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.